Nr. 21 Kraków, poniedziałek, 25 maja 1914. Rok V

**Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:**
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

**Ceny ogłoszeń:**
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 32 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 70 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

# GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

**Prenumeratę przyjmują:**
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biuro dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

**Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.**
**Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.**
**Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.**

**Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.**
**Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.**

# Ucieczka księcia Albanii ze stolicy.

Tron księcia albańskiego zachwiał się prędzej, niż przypuszczano. Znawcy Albanii twierdzili, że stanie się to dopiero po trzech miesiącach, stało się zaś dwa tygodnie wcześniej, w 6 tygodniu po przybyciu księcia do Durazzo. W sobotę **książę musiał wraz z rodziną uciec z pałacu. Wprawdzie po trzech godzinach doń powrócił,** ale jak powiada telegram, **wszystko jest przygotowane do ucieczki.**

Okazuje się, że ks. Wied nie umie rządzić. Ulegając intrygom, kazał Essada paszę aresztować i wygnał go z kraju, a przeciw jego zwolennikom wysłał odrobinę żołnierzy, których rozfanatyzowani przez Essada muzułmanie zgnietli **i ruszyli na Durazzo przeciw giaurowi-księciu,** który dla swej ochrony sprowadził sobie giaurów malisorów. Jeden błąd za drugim **Powstańcy zagrozili stolicy** i książę, może istotnie niepotrzebnie, a raczej przedwcześnie czmychnął z pałacu.

Obecnie, sądząc z depesz, **układa się z powstańcami.** Ci niezawodnie **zażądają przywrócenia wszelkich praw Essadowi.** Jeżeli książę się na to zgodzi, to autorytet jego zniknie; jeśli się nie zgodzi, będzie musiał uciekać po raz drugi, ale kto wie, czy będzie mógł wrócić.

**W Albanii zaczęła się wojna religijna.** Żywioł mahometański, przeważający, występuje przeciw giurowi księciu i szczepom chrześciańskim. Coraz prawdopodobniejszem się zdaje, że Austrya będzie musiała wysłać do Albanii wojsko, aby zaprowadziło tam porządek i zmusiło Albańczyków do przyjęcia niezawisłości.

Tymczasem Serbia i Grecya nie próżnują. — Awantura albańska zaczyna wchodzić w fazę nową, wysoce niebezpieczną dla — ludów monarchii.

(Tel. „Gaz. Poniedz.“)

## Ucieczka księcia ze stolicy.

**Durazzo,** 24 maja.

(T. B. K.) **Powstańcy maszerują na Durazzo. Para książęca** wraz z otoczeniem **udała się na pokład włoskiego okrętu wojennego „Misurata“. Powstańcy wzięli do niewoli czterech oficerów holenderskich.** Komisya kontrolna udała się do powstańców i powróciła **z wysłannikami powstańców, którzy wyrazili życzenie rozmowy z księciem.**

## Pewrót księcia na ląd i pertraktacye z wysłańcami powstańców.

**Durazzo,** 24 maja.

(T. B. K.). **Książe wysiadł o godz. 7'30 na ląd** w otoczeniu swego sztabu i w towarzystwie włoskiego admirała.

**Rzym,** 25 maja.

(Ajencya Stefani). Poseł włoski Aliotti nadesłał w depeszy do ministerstwa spraw zagranicznych następujące **przedstawienie zajść w Durazzo:**

Gdy w sobotę koło godz. 5 popołudniu przybyło do miasta w największym pośpiechu kilku zbiegów i doniosło, że **powstańcy maszerują na miasto, powstała w mieście nie dająca się opisać panika.** Poseł włoski udał się do księcia i poprosił go, aby **księżna wraz z dziećmi udała się w bezpieczne miejsce,** oraz, aby oddział włoskich marynarzy został z powrotem odesłany na okręt wojenny, a to celem uniknięcia ewentualnych ciężkich następstw. **Książę zdecydował się, aby katoliccy Malisorzy,** których ustawienie przed pałacem mogłoby być **wyzywającem wobec ludności albańskiej, wsiedli natychmiast na okręty.** Ponieważ jednakże księżna nie chciała się zgodzić na rozłączenie z księciem, **postanowił i książę udać się czasowo na pokład okrętu wojennego „Misurata“.**

Koło godziny 7 wieczorem posłowie włoski, rumuński oraz zastępcy austro - węgierski, francuski i angielski udali się naprzeciw wysłanników, wydelegowanych przez powstańców. Na drodze, prowadzącej z Tirany, spotkali oni kapitana holenderskiego w towarzystwie trzech nieuzbrojonych powstańców, którzy nieśli białą chorągiew. Kapitan ów oświadczył, że przyszedł imieniem powstańców donieść księciu, że **powstańcy chcą przez delegatów przedłożyć księciu życzenia, oraz, że zastrzelą wszystkich jeńców, jakich mają w swych rękach, jeżeli nie otrzymają pomyślnej odpowiedzi.** Chcą oni porozumieć się z księciem, gdyż **życzą sobie, aby już więcej nigdy nie używano przeciw nim broni. Książę podpisał natychmiast w pałacu żądane pismo,** które wręczono kapitanowi holenderskiemu. Kapitan ów opowiedział, że powstańców jest dwa tysiące, zaś za nimi maszeruje jeszcze dalszych kilka tysięcy. **Ruch zdaje się być głównie natury wyznaniowej.**

**Rzym,** 25 maja.

Ajencya Stefani donosi z Durazza: W sobotę **o godz. 9 wieczorem wysiadła na ląd księżna.** Na pokładzie włoskiego okrętu wojennego **pozostały tylko dzieci księcia** i świta.

## W panice wszyscy potracili głowy.

**Durazzo,** 25 maja.

(T. B. K.) Nieudanie się ekspedycyi do Tirany spowodowane zostało tem, że **ekspedycya była za słabą.** Wiadomość o tej **klęsce,** jakoteż doniesienia zbiegów, że powstańcy znajdują się w oddaleniu pół godziny drogi od miasta, sprawiły, że książę, po naradzie z dyplomatami, zdecydował się przeczekać wydarzenia na pokładzie włoskiego okrętu wojennego „Misurata“. Podczas tego wyjechali członkowie ciała dyplomatycznego oraz członkowie międzynarodowej komisyi kontrolnej naprzeciw powstańców, aby ich zapytać, czego żądają. Przyprowadzili oni do miasta kapitana holenderskiego, który znajdował się w niewoli u powstańców. Kapitan ów, nazwiskiem Sar, doniósł księciu w obecności ciała dyplomatycznego, że powstańcy żądają od księcia pisemnego pozwolenia na przedłożenie swych żądań przez deputacyę, oraz **powrotu jeńców powstańczych.** Książę podpisał wobec tego t. zw. „salvus conductus“ dla deputacyi powstańców. Para książęca powróciła następnie na ląd wraz z otoczeniem. Powszechnem jest zdanie, że **zarówno ekspedycya przeciw powstańcom, jakoteż udanie się rodziny książęcej na pokład włoskiego okrętu wojennego, było przedwczesnem.**

**Walona,** 25 maja.

Oficyalnie donoszą: Chociaż tu nic nie wiadomo bliższego o wydarzeniach w Durazzo, to przecież ludność na wiadomość o tem, że powstańcy zagrażają stolicy, natychmiast oddała się na usługi rządu w interesie ojczyzny. Dzięki temu patryotycznemu usposobieniu ludności, rząd będzie miał dosyć siły, aby przywrócić porządek. W całym okręgu prefektury w Walonie panuje zupełny spokój.

## Durazzo w rękach powstańców?

**Berlin,** 25 maja.

Specyalny korespondent »Local Anz.« donosi z Durazza, że **liczba powstańców** wynosi do dzisiaj **około 15.000. Stoją oni w odległości 4 kilometrów od Durazza.** Bardzo wielka ich część, to dawni żołnierze, wysłużeni i zaprawieni w walkach. Podczas marszu na Durazzo **palą, niszczą wszystko po drodze.** Zaniepokojenie ogromne. Zachodzi obawa, że **Durazzo wpadnie w ręce powstańców,** bo siły wojskowe księcia Wied są za małe. Żandarmerya albańska znajduje się bowiem cała w Epirze.

## Wszystko przygotowane do ucieczki.

**Rzym,** 25 maja.

Aj. Stefani donosi z Durazza: Na prośbę księcia wylądowano **oddział marynarzy włoskich dla ochrony pałacu. Przygotowano wszystko, aby w razie niebezpieczeństwa książe mógł wraz z księżną natychmia[st] wsiąść na okręt wojenny włoski.**

## Wczoraj był spokój.

**Durazzo,** 24 maja.

(Ajencya Stefani. Niedziela, godz. 11 rano). **Noc przeszła w mieście spokojnie.** Oczekują przybycia parlamentarzy powstańców celem rokowań z księciem. **Na lądzie** pozostał tylko oddział włoskich marynarzy **dla ochrony księcia i poselstwa włoskiego.** Osoby, które schroniły się na okręty włoskie, powracają do miasta.

## Hr. Berchtold — zaskoczony.

**Wiedeń,** 25 maja.

Wiadomości z Albanii **brzmią bardzo alarmująco.** Wiedeńskie koła dyplomatyczne zostały **zaskoczone sobotniemi wydarzeniami w Durazzo.** Panuje też tutaj poważne zaniepokojenie. Między mocarstwami odbywa się bardzo żywa wymiana not. Chodzi o to, jakie stanowisko mocarstwa mają zająć w tej sprawie.

## Nasi żołnierze będą robić porządek w Albanii.

**Wiedeń,** 25 maja

W tutejszych kołach kompetentnych panuje opinia, że ze strony wszystkich mocarstw, ewentualnie ze strony Austro-Węgier i Włoch **przedsięwzięte zostaną kroki stanowcze.** Prawdopodobnie **Austro-Węgry i Włochy wylądują większą ilość wojsk w Albanii** dla ostatecznego uspokojenia kraju.

---

**Wiedeń.** Przybyły tu onegdaj poseł albański Sureja Bej Vlora udał się do Budapesztu, celem konferowania z ministrem spraw zagranicznych, hr. Berchtoldem.

**Pola.** Krążownik „St. Georg“ został wysłany z dwoma torpedowcami do Durazza.

# Essad pasza.

Wiedeń, 22. maja.

(wąż) Albania dotrzymała obietnicy. Dnia 21 lutego br. deputacya szkipetarów z Essadem baszą na czele przybyła do Neuwied, aby oficerowi gwardyi pruskiej ofiarować tron Skanderbega. Dnia 7 marca b. r. książę Wilhelm Wied przybywa do Draczu i powitany uroczyście przez deputacye szczepów albańskich z Essadem baszą na czele, obejmuje panowanie nad krajem. Dnia 20. maja, wczesną godziną poranną, zataczają działa przed dom Essada baszy, po krótkiej kanonadzie następuje kapitulacya i Essad basza pod zarzutem zdrady dokonanej na księciu Wiedzie ujęty i sprowadzony na pokład austro-węgierskiego okrętu wojennego. W półtrzecia miesiąca spełniły się oczekiwania.

Kiedy hr. Gołuchowski z Venostim zawierali pierwszy układ co do ewentualnego przyszłego podziału wpływów w Albanii, nie przypuszczali zapewne, że układ ten znajdzie zastosowanie do **niezawisłego państwa albańskiego.** W poszukiwaniu za formułą, któraby salwowała „interesy" Austro-W. na Bałkanach, na zatratę skazane przez wybuch wojny, hr. Berchtold skwapliwie chwycił za podstarzały ów dokument ugodowy i przystosował go do nowego układu stosunków. Na złość Serbii postanowił w „interesie" Austryi stworzyć państwo albańskie.

Europa zaczęła się przyglądać i studyować odkryty niemal po raz pierwszy „naród", który miał odtąd sam o sobie stanowić. Obserwacya i studya dały ten jednomyślny za wyjątkiem Wiednia, wynik, że szkipetarowie w sile 800.000 ludzi mówiących dwoma wzajem niezrozumiałymi sobie narzeczami, wyznający trzy odmienne religie są ledwie żywiołem etnicznym i ani swą strukturą społeczną, ani dorobkiem kulturalnym nie dorośli do możności utrzymania własnego państwa. W miarę nacisku z jakim hr. Berchtold zabiegał o przyklaśnięcie swej idei przez Europę, mnożyły się głosy, zapowiadające, że nowe państwo nie przetrwa trudności swego położenia wyjątkowego. Brak spójni, brak wszelkiego wyrobienia politycznego, zastój gospodarczy przejawiający się w najpierwotniejszych formach wytwórczych i wymiennych, wszystkie te okoliczności wróżyły z góry niepowodzenie przedsięwzięciu Berchtolda. Ale na upór nie ma lekarstwa.

W półtrzecia miesiąca Albania stanęła u brzegu katastrofy wewnętrznej.

Zajście z Essadem baszą jest dopiero introdukcyą — co prawda, nader znamienną. Potężny władca Albanii środkowej, pierwszy doradca księcia, pomawiany o nieustającą ambicyę osiągnięcia korony albańskiej, Essad basza przez noc strącony ze szczytów i wzorem średniowiecznym skazany na wygnanie, czyż nie przypomina losem fantastyczne legendy wschodu? Albania z całym aparatem opieki Europy i kurateli włosko-austryackiej przedstawia obraz pełen romantyki i... problemów.

Bo poza samą zagadkowością postaci Essada baszy, wyłaniają się inne zjawiska niewyjaśnione naturą i celami. Rozruchy chłopskie, na tle postulatów gospodarczo-społecznych — współzawodnictwo szczepów katolickich, mahometańskich i prawosławnych, powstanie w Epirze. — Wszędzie, w każdym zakątku nowego państewka wysuwają się trudności, wre gorączką nieokreślonych, nieujętych w żaden tryb polityczny pożądań.

Wreszcie, jakby na urągowisko zgodnej akcyi włosko-austryackiej w Draczu, odzywają się we Włoszech coraz liczniejsze i poważniejsze głosy, które w banicyi Essada baszy upatrują intrygę... austro-węgierską. Wielkorządca Albanii kierował się sympatyami włoskiemi i paraliżował wpływy austryackie. Ks. Wied, zawisły przedewszystkiem od Austro-Węgier — uległ przedstawieniom i pod pozorem zdrady ukutej przez Essada, wywołał go z kraju, aby uczynić zadość żądaniom austro-węgierskim. Przekonam to zaczyna brać górę we Włoszech, wypowiada się już w parlamencie i w przyszłym tygodniu stanie się niezawodnie przedmiotem dyskusyi i uchwał.

Nowy materyał nieporozumienia, dąsów i kwasów pomiędzy oboma sojusznikami.

A tymczasem Essad basza z Neapolu, gdzie przebywał dotąd, uda się niezawodnie do Konstantynopola.

A stamtąd?

# List z Wiednia.

Wiedeń, 22 maja.

**(Zielony Wiedeń — Majowe znamiona. — Czerwony pierwszy. — Dzień kwiatka. — Tradycyjne korso. — Nowy teatr).**

„Cudny miesiąc" w oka mgnieniu ubrał Wiedeń w wiosenny strój. Zakwitły kasztany i uderzająco rozmnożone bzy. Powódź zieleni zatopiła ogrody, zalała place, skropiła ulice, poprzecinała ożywczemi wstęgami szaro-kamienną pustynię stolicy.

Daleko Wiedniowi do ideału „ogrodowego miasta" przyszłości. Wszakże całe śródmieście pozostanie już wiecznie nieplodnym kamieniem w rozkosznem ujęciu obręczy zielonego „Ringu"! Zato podziwu godną celowa praca miejskiego ogrodnictwa lat ostatnich, która przez umiejętne krzewienie zieleni po różnych „guertlach", pozostałych 20 dzielnic stworzyła prawie nieprzerwaną sieć żywych żyłek między odległemi oazami parków, publicznych ogrodów, bajecznych trawników i barwnych kwiatowych zakładów.

Maj. Piaszczyste place zabaw rozbrzmiały piekłem dziecięcej wrzawy. Wylęgły na ulicę wnętrza tysiąca kawiarń, rozsiały się po asfalcie „umajone" zastępy stolików. Dyskretne łona obficie rozsypanych ławek ugościły majowo rozmarzone pary. Namiętna woń bzu podjęła beznadziejną walkę z dziewiczym zapachem benzyny.

„Bezcenny miesiąc" przyniósł naprzód niebywałą burzę z gradem. Nie udał się „czerwony pierwszy". Długi na całą Praterstrasse pochód święta pracy uległ deszczowi na wstępie do Prateru!

„Drugi" upłynął pod znakiem czerwieni makowego kwiatu. „Jedyny wielki wiedeński dzień kwiatka" — urządza od paru lat zjednoczony komitet 14 dobroczynnych towarzystw, z których następnie każde, bez względu na różnicę politycznego lub wyznaniowego — lecz nie: narodowego! — zabarwienia otrzymuje dokładnie jedną czternastą część olbrzymiego dochodu. — Wiedeń więc nie zna plagi chronicznego dnia kwiatka, jaka trapi miasta galicyjskie! Toteż powodzeniem bajecznem cieszy się „drugi maja", wyrobiwszy sobie w przeciągu kilku lat swojego istnienia znaczenie popularnego lokalnego święta. — Przy zbawiennej kąpieli majowego słońca w dniu tym nie było chyba żyjącej istoty bez maku. Zdobiły się nim kokieteryjnie szykowne wiedeńki, wpychali go do butonierek szanujący się gentlemeni, zatykali za kapelusz robotnicy, wieńczyli nim swoje usta szoferzy. Cała ludność brała udział w dniu kwiatka — zjawisko obce w Galicyi, gdzie notoryczną jest już zupełna w takich razach obojętność niższych klas społecznych. Na odezwie komitetu figurowały księżniczki Croy i Monteunovo. Z pomiędzy zjednoczonych 14 towarzystw wymienić można tow. dla ochrony niemowląt, szpital dziecięcy, uzdrowisko „Alland" tudzież żydowskie — jedyne biorące udział — tow. ku wspieraniu chorych rodzin i sierot. Żyjemy w „szybkim wieku", zatem zaraz nazajutrz zjawiły się widokówki przedstawiające zabiegi ponętnych kwieciarek i cały szereg wielce zabawnych scen z ulicy, n.p. migawkowe zdjęcie sztywnego żołnierza na warcie, któremu nadobna nimfa bezlitośnie zatyka mak czerwony na czako...

Kolonia polska uczciła „trzeci" wcale udanym wieczorem artystycznym w małej sali „Musikvereinu". Na całość złożyło się żywe słowo dra Dembińskiego o stosunkach Polski XVIII wieku do mocarstw, szlachetna gra pani Meville-Liszniewskiej i sympatyczny śpiew Ady Lori i Józefa Manna przy nieszablonowym akompaniamencie p. Liszniewskiego.

Zaś „wielki Wiedeń" zajął się w dniu tym tradycyjnem korsem majowem w Praterze. Trzykilometrowy nieprzerwany sznur różnokalibrowych automobilów czynił wrażenie imponującej wystawy na szpalerach mieszanej publiczności, gapiącej się bez końca wzdłuż alei. Tu i ówdzie wplecione znikają co rzadkie ogniwa eleganckich konnych pojazdów darzyły dziwnym urokiem ten miarowo toczący się łańcuch — na którego

# Widokówka.

Wiedeń, w maju.

Roi się od widokówek urągających najprostszemu pojęciu kultury. Ileż nie widzi się zdjęć, które swoją ohydą (nie myślę wcale o pornografii!) dotkliwie palą w oczy obdarzonej niezłym wzrokiem osobie. Jakim niepojętym niedbalstwem grzeszą niektóre artystyczne wydawnictwa, jakże szablonowo, bez najmniejszego względu na treść, styl, rodzaj i zewnętrzną harmonię „drukuje się" czasem reprodukcye.

Dzięki konstytucyjnej wydawniczej wolności może dziś największy ignorant sprzedać swoje „prawo autorskie" (dajmy na to paru wielce artystycznych zdjęć fotograficznych! —) pozbawionemu wszelkiego krytycznego zmysłu kupcowi, a ten wcale nie omieszka zabawić się w wydawcę, byle tylko był z tego interes.

Że też tesame szlachetne instytucye, które z takiem zacięciem i zaparciem siebie walczą przeciw pornografii i ulicznej literaturze — z tym samym zapasem środków i z tą samą energią nie wystąpią do walki z niszczącą publiczny, zmysł piękna szarańczą lichych widokówek!

* * *

Na zachodzie naprzód zwrócono uwagę na doniosłą rolę widokówki propagującej piękno — popularyzującej wiedzę — kształcącej i wychowującej. Oto systematyczne holenderskie wydawnictwa szkół malarskich, rzeźb, salonów. Szwajcarskie specyalne serye krajobrazów i artystycznych zdjęć fotograficznych. Kto tylko miał sposobność w ostatnim czasie pobyć trochę za granicą — mimo, że i tam brak jeszcze organów jakiejś oficyalnej wydawczej kontroli — nie naliczył już wiele okazów nędznej widokówki ze skali galicyjskiego — ale tylko prowincyonalnego! — fabrykatu: n. p. na wzór przeważnej liczby kartek w naszych zdrojowiskach.

Zato niezmiernym są skarbem krajowe artystyczne wydawnictwa polskiego malarstwa. Wy może nie wiecie, że są one obecnie w Wiedniu niesłychanie wzięte i stanowią dzisiaj najpopularniejszą dzisiaj widokówkę! Żółknie z zazdrości wraz z nią wystawiony siostrzany angielski fabrykat. Nęci przechodnia powszechny efektowny napis: „Polnische Kuenstler-Karten."

Nie mniej brakuje im troszeczkę tylko głębszego systemu. Niewątpliwie bardzo trudno stwierdzić, czy wszystkie dobrodziejki szumnego napisu oryginalnego są pochodzenia — pokaźniej przynajmniej liczbie brak legitymacyjnego znaku ich nakładcy! Śledczem w tym kierunku dochodzeniem niechże się zajmą interesowane krajowe czynniki, przedewszystkiem jednak niech zwrócą uwagę na większą poprawność polskiego napisu! Doprawdy trudno czasem zoryentować się biednej mózgownicy, której zakłopotane myśli już nawet nie wiedzą czy o dowcip chodzi, czy może o nowo odkryty „fenomen" bogatego polskiego słownictwa: Warszawa, Salon Kulikowskiego — Malarstwo Polskie — Prawa zastrzeżone — A. Piotrowski — „Wieciór"! Trzeba jeszcze widzieć obraz dla kompletu.

* * *

Mamy już w kraju próbki dążenia do poprawy. Przykładem staranne, umiejętne zdjęcia „Wydawnictwa artystycznych reprodukcyj — Podhale — w Zakopanem". W Wiedniu walczą w tym samym kierunku prawdziwie piękne kartki niektórych wydawniczych spółek: „Gesellschaft für Graphische Industrie"; „Wiener Kunst"; „Wiener Künstler-Karten". Rozpowszechniają kult prawdziwy widokówki nowe instytucye: „Wystawy bieżące" z dewizą „Bediene dich selbst!" gdzie bez przymusu kupna każdy oglądać może wszelkie okazy, nowości i próby w systematycznie ujętej całości.

Po melodyi, jaką ktoś sobie bezmyślnie gwizda i nuci poznać można — człowieka!

O tem wstrząsającem odkryciu mnie się jeszcze ani śniło, kiedy Marcel Prevost już stanowczo wyrokował: po dowolnie wybranej widokówce poznać można w nadawcy — człowieka.

Co za niepowetowana klęska, że ja przynajmniej wraz z Prevostem nie mogłem ujrzeć boskiego, dziennego światła, ale dopiero gdzieś razem z samą widokówką. Przecież każdy pospolity, niewiele zarozumiały, a cokolwiek siebie szanujący śmiertelnik czytając w pierwszej gorszej książce o jakiejś niezawodnej prawdzie —

powierzchni odbywał się jednocześnie, za pośrednictwem wytwornych pasażerów obojga płci, dokładny przegląd wiosennych nowości mody.

Mai jeszcze konkretniejszą nowość przyniósł Wiedniowi: Nowy Teatr Miejski — Neues Wiener Stadttheater". Założył go sympatyczny dyrektor josefsztadzkiego teatru XVIII dzielnicy Józef Jarno, obejmując temsamem kierownictwo obu scen. Sam znakomity aktor pozyskał dla nowej widowni kilka wybitnych sił, jak komika Jerzego Morana, ruchliwego Louis Nerza i szeroko popularną, ulubioną Hansi Niese. Jarno zainaugurował Goethego klasycznym „Vorspiel auf dem Theater", dając następnie jako premierę Augusta Strindberga „Błyskawice". Jaskrawy realizm wybranej premiery, jak i treść wyznaczonego najbliższego repertoiru — Gerhart Hauptman, Klara Viebig, — każą wnioskować o silnej naturalistycznej raczej niż klasycznej tendencyi nowego przybytku sztuki. Pomieszczenie znalazł on w dopiero wykończonym, nawskróś „modnym" budynku, będącym jako taki ostatnim wyrazem teatralnej techniki budowlanej. Czarująco działa ciepło stylowej zasłony, prostota szaropołyskających ścian, syta barwa w rodzaju okien urządzonych lóż, a przedewszystkiem zachwycający fiolet aksamitu w parkiecie. Z każdego miejsca bez wyjątku opanować da się scena, zaś obszerne foyer, „smoking room", bufety i swojska dekoracya wnętrza, tworzą wszędzie odrębną artystyczną całość. Wszystko zlewa stłumione światło elektryczne w miłą dla oka harmonię. Nowy teatr wzbudził uzasadnione zainteresowanie w kołach prawdziwych miłośników sceny, którzy żywią nadzieję, że młody duch właściwej, nowoczesnej sztuki owieje świeży gmach na skromnej Skodagasse. Alha.

# Po wyborach w Krakowie.

## Co wykazały wybory w Kole inteligencyi.

Jak w kupiectwie daty statystyczne odgrywają rolę bardzo poważną, bo stanowią dla kupca punkt wyjścia i oryentacyę w działaniu, gdyż są niejako definicyą sytuacyi, tak samo przy wyborach, przy ocenianiu rezultatu wyborów, cyfry mają znaczenie zasadnicze. Głos cyfr jest nieomylny i niezawodny. A te cyfry przy rezultacie wyborów z koła inteligencyi mówią tym razem bardzo wyraźnie i bardzo dużo.

Wybory w krakowskiem kole inteligencyi, jedyne wybory, które nie są nominacyami, wykazały w całej pełni, że na gruncie krakowskim działalność partyi demokratycznych przestała grać rolę kierowniczą, że demokracya żyje tylko dzięki opiece, która tylko chyba z litości jest jej udzielana. Nie my jesteśmy od tego, aby głosić tryumfy narodowej demokracyi, o sympatye dla wszechpolaków nikt nas nie posądzi, ale sprawiedliwość i respekt przed czytelnikami, którzy mają cyfry przed oczyma, zmusza nas do zaznaczenia z naciskiem, że rezultat ostatnich wyborów w kole inteligencyi jest groźnem memento dla tych partyi demokratycznych krakowskich, które dotychczas, zdawało się, kierują życiem politycznem Krakowa. Memento to wskazuje, że nie wystarczy na sztandarze demokratycznego stronnictwa wywiesić hasła: jakoś to będzie, że partye demokratyczne krakowskie muszą zmienić system działania i rozpocząć pracę, którą nakazuje program demokratyczny i która wypływa z demokratycznych ideałów.

Uważamy, że obowiązkiem uczciwie myślącego polityka, ogarniającego dalsze horyzonty — nietylko przestrzeń od wyborów do wyborów, jest niezamykanie oczu na grożące niebezpieczeństwa, a przeciwnie, należyte ocenianie sytuacyi, należyte wysnuwanie konsekwencyi ze wskazówek, zwłaszcza tak nienaruszalnych, jak te, które się wyrażają cyframi.

Nie wątpimy, że krakowska demokracya znajdzie w sobie jeszcze dość siły, ażeby, wysnuwając konieczne konsekwencye z ostatnich wyborów, przygotować się do drugich, niezadługo nas czekających, w sposób, wskazany nauczką z wyborów zeszłotygodniowych.

Nie trzeba się bawić w arytmetyczne sztuczki i operować cyframi ze z góry ułożonym celem nagięcia ich do swoich pragnień, ale należy brać cyfry tak, jak one są i wyciągać konsekwencye z tego, co one mówią wprost.

### Cichy protest.

Cyfry, o których wyżej wspomnialiśmy, zdradzają nieraz tajemnice, któreby mężowie wysoce polityczni radzi byli ukryć. Taką tajemnicę zdradziły w jednym z kół, w których kandydował p. Jan Peroś. Zestawienie cyfrowe wybranych w tym kole wykazuje, że p. Peroś, uchodzący za przywódcę stronnictwa, został wybrany najmniejszą ilością głosów, otrzymał ich bowiem 766, podczas gdy kandydat, o którym wyborcy dowiedzieli się dopiero na godzinę przed rozpoczęciem głosowania, mianowicie p. Szczepan Rakisz, otrzymał głosów 770.

Jest to niejako cichy protest przeciw pewnym osobom, protest, którego nie trzeba lekceważyć, jest on bowiem aż nadto wyraźny.

### Partye żydowskie a wybory.

Wybory w innych kuryach nie zachwyciły nikogo. Tembardziej zaś nikogo nie mógł zachwycać kompromis, jaki zawarła jedna jedyna na gruncie krakowskim partya, zawsze idąca wiernie za swymi hasłami, z partyą, która dotychczas uchodziła stale za jej największego wroga.

Zapewne czytelnikom naszym niewiadomo, że znalazły się jednostki, które całą siłą sprzeciwiały się kompromisowi między żydami niezawisłymi a kahalnymi. Znalazły się jednostki, które nawet nie chciały przyjąć mandatów, uważając kompromis za zaprzepaszczenie idei żydów niezawisłych, za przekreślenie całej dotychczasowej działalności tej partyi, że wspomnimy tylko Dra Adolfa Meizelsa, który mandatu, gwarantowanego mu kompromisem, przyjąć nie chciał, i tylko ulegając silnym namowom głowy partyi niezawisłej, Dra Grossa, zdecydował się zgodzić na kandydaturę.

Wiadomo powszechnie, że polityka, o ile ma być owocna i praktyczna, musi się zasadzać na kompromisach. Wiadomo jednakże i to, że zawieranie dla wyborów kompromisu, który jest ubliżeniem dla przeszłości jednej partyi i zaprzeczeniem jej dotychczasowych haseł wyborczych, które ongiś elektryzowały masy, jest niedopuszczalne, jest krokiem ryzykownym, który się może pomścić na samej partyi, pozwalającej zaprzepaszczać swój program.

### Curiosa wyborcze.

Nie brakło podczas wyborów humoru, czasem nawet mimowolnego. Ryk śmiechu w mieście wywołał naprzykład plakat niezawisłych żydów, wzywający głosujących w kole inteligencyi, ażeby solidarnie głosowali na listę zamieszczoną w „Nowej Reformie". Taka sama lista, jak powszechnie wiedziano, zamieszczona była i w „Czasie", ale w pojęciu żydów niezawisłych kompromis nie obejmował widocznie „Czasu". Oczywiście, żydzi kahalni z przenikliwą bystrością ocenili sytuacyę i natychmiast kazali wydrukować odezwę, w której wzywali do głosowania na listę kandydatów, zamieszczoną w „Czasie"... W ten sposób zadokumentowano że w obozie żydów istnieją dwie grupy.

Patentowani obrońcy żydów wydali odezwę do głosowania na listę, dołączoną do broszury pt. „Gospodarka gminna miasta Krakowa", którą rozesłali masowo. Między podpisanymi znajdowali się ludzie, zażywający tak olbrzymiej powagi, jak nieprzymierzając p. Kręgiel, prowadzący pogrzeby, Fischer Maurycy, Chaim Freilich, albo Abramciu Margulies.

# Z TYGODNIA.

## Posłannictwo ks. biskupa Wałęgi.

Godzenie zwaśnionych owieczek należy do zakresu dostojnych obowiązków duszpasterzy. W życiu politycznem naszego kraju nikt sobie tego obowiązku tak bardzo nie wziął do serca, jak ks. biskup tarnowski, Wałęga. Cały episkopat tak samo zresztą jak całe uczciwe społeczeństwo, patrzało na rozłam, dokonany w P. S. L. po usunięciu zeń p. Stapińskiego wyczekująco, licząc na to, że stronnictwo to rozpocznie po przełomie nową erę zarówno dla siebie, jak dla polityki krajowej. Rozłam w stronnictwie zaznaczać się począł w ostatnich czasach coraz większem zmniejszaniem się wpływów Stapińskiego na wsi. Ks. biskup Wałęga w swojej chrześcijańskiej miłości bliźniego ulitował się nad Stapińskim i postanowił mu wszelkimi środkami przyjść z pomocą w myśl słów Chrystusa: Wspomagajcie ubogich, podnoście tych, którzy upadli. I ks. biskup Wałęga rozpoczął robotę, ażeby przepaść między obu odłamami ludowców wyrównać i jaknajprędzej rzucić zastępy chłopów, które się opowiedziały przeciw dotychczasowej polityce p. Stapińskiego, napowrót w jego objęcia. I trzeba przyznać, że ks. biskup Wałęga w szczytnem zrozumieniu i ujęciu tego zbożnego zadania, pozwolił swoim podwładnym robić wszystko, ażeby tylko zmusić chłopów do pogodzenia się z p. Stapińskim. Redaktor „Ludu katolickiego", ks. Paryło (nazwisko starczy za sztandar) — doprowadził w Kielanowicach do tego, że pobożne owieczki, podniecone obficie alkoholem, rzuciły się na p. Stapińskiego, który tam przybył na wiec i chciały go po chrześcijańsku powiesić, ukrzyżować, albo utopić. Wszystko to stało się w tym celu, ażeby p. Stapińskiego opromienić aureolą męczennika i chłopów, którzy potępili jego politykę, nawrócić znowu na jego stronę. Ks. Wałęga może spocząć na laurach. Dokonał zbożnego dzieła. Ks. Paryło wprawdzie może się już pożegnać z mandatem z okręgu tarnowskiego, jednakże cel zamierzony przez ks. biskupa Wałęgę, został osiągnięty. Tak się prowadzi politykę włoską według metod, których źródło tkwi w Moszczenicy, miejscu urodzenia ks. biskupa Wałęgi.

zwykł wpadać z reguły na nieśmiertelny pomysł: „ciekawa rzecz — ja zupełnie o tem samem już dawno sobie myślałem —".

* * *

Widokówka została zamianowaną miernikiem poziomu poczucia piękna. Wybór najniewybredniejszego nadawcy, przerzucającego stosy prostokątnych kartek pada najwidoczniej w świecie na tą, a nie inną z nich, jego wolą nie kieruje żaden neutralny przypadek, lecz jedynie wrodzona i nabyta zdolność estetycznego odczucia. Można w dalszym ciągu wygodnie „komentować", wciągając w grę odleglejsze wypadkowej składne: wzgląd na osobę odbiorcy, jego „rodzaj, gatunek i miarę", płeć, wiek, umysł, kaliber i społeczne stanowisko — to tylko pozorna będzie obosieczność! Jak każda parafraza ściągnąć da się syllogicznie bez większych ceremonii: pewnikiem zawsze pozostanie wyborcza czynność nadawcy!

* * *

Ta oto cała przepiękna teorya spoczywa na wcale względnej podstawie, jaką będzie niezawodnie poziom zbioru widokówek.

Za dzisiejszą, tak przerażająco krytycznie usposobioną ludzkość — prasa czuje, myśli i sądzi. Społeczeństwo nie ma czasu, ba — najmniejszego zamiaru! Nieobliczalna, przemyślna, wszechpotężna moda dziś „ludzkie kształci ciała i duchy". Dlaczegożby więc ponętna, młoda widokówka nie potrafiła nagiąć do swoich bezmiernych poziomów tych ludzi, co tak wybitne obecnie zdradzają zdolności do elastycznych procesów zwanej eufemistycznie „wewnętrznej asymilacyi".

* * *

Stała się niewątpliwą typową potrzebą nowoczesnego społecznego życia i wykonuje — za teoretycznym wzorem — podwójną, wzajemną i uzupełniającą się funkcyę: jest zwierciadłem kultury środowiska i tegoż czynnikiem wychowawczym.

„Kto patrzy na widokówkę! Przeczyta, pokaże, co najwyżej markę odlepi — i rzuci w ciemną otchłań wiecznej niepamięci! Nawet gromadzące albumy ekscentryczne dusze — dziś już z mody podobno wychodzą!" — Takie powiedzenia są tylko bystrą wodą na mój młyn: „Istotę społecznej potrzeby znamionuje chwila, w której społeczeństwo przestaje być świadomem jej uderzającej niezbędności." (Boehm-Bawerk w „Kapital und Kapitalismus").

Widokówka skupia w sobie tysiączne tematy poplątanego łańcucha społecznej potrzeby. Niesie wierne krajobrazy, kopie dzieł ludzkiej pięści i w ścisłą fotografię zaklętą przyrodę, tworzy żywe pomniki codziennej historyi, stoi otwartym polem płodnym artystycznym sercom, sieje żniwem humoru i karykatury, służy szalonym kaprysom wyrafinowanej reklamy.

## Rany Boskie! Wszędzie masony!...

Ani nie wiecie, szanowni Czytelnicy, w jakiem wy strasznem żyjecie społeczeństwie. Nie przypuszczacie nawet, że podając rękę nowemu znajomemu, witacie się z.... masonem. Ani wam na myśl nie przyjdzie, że gdy was kto zapyta o kwestye polityczne czy teozoficzne, jesteście przedmiotem badania, czy już należycie do jakiej loży masońskiej, czy też możecie do niej kiedyś należeć. Bo u nas roi się poprostu od masonów. W naszej biednej Galicyi jest tych masonów pełno. Narodowa demokracya w „Słowie Polskiem" pisała o tem przez kilka tygodni, wykryła nawet arcykapłana masońskiej loży, człowieka wysoce niebezpiecznego, bo właściciela kawiarni we Lwowie, mędrca, który pomiędzy przygotowaniem bilardu dla jednych gości, a kawy z pianką dla drugich, knuł w duszy potajemne spiski masońskie. Księża z dyecezyi tarnowskiej, popadli poprostu we fanatyzm i w którą tylko stronę nos zwrócą, wszędzie wietrzą masonów. Na zjeździe księży i plebańskich fagasów w Tarnowie, wielki pan Potoczek obwieścił ogłupiałym z przerażenia księżym pachołkom, że P. S. L. założone zostało przez masonów i wymienił największych masonów, p. Wysłoucha i p. Obmińskiego. Innych masonów wprawdzie nie wymienił, ale oświadczył, że obecnie masoni kierują P. S. L. Jezus Marya, co to będzie! Bojko, Witos, Średniawski, Krężel, Jedynak, Siwula, Rusin, hr. Rej, Sodalis Marianus... to wszystko masoni! Świat się kończy!

Teraz dopiero ks. biskup Wałęga uzyska siły do walki. Wszystkie Paryły i nie Paryły ruszą w bój z masoneryą....

Dalibóg, dotychczas don Kiszot istniał tylko w powieści. Dotychczas mawiało się o walce z wiatrakami tylko w przenośni. Na Tarnów spadł splendor rozpoczęcia tej walki z wiatrakami w rzeczywistości.

Strzeżcież się, pobożne owieczki, pilnujcie swoich duszyczek, bo zaraza masońska szerzy się coraz bardziej....

## Co masony narobiły w Albanii.

Essad pasza, słynny obrońca Skutari, wytrzymał przez kilka miesięcy napór Czarnogórców i Serbów, ale nie wytrzymał sześciu tygodni, jako minister jego królewskiej mości, króla Albanii. I ten człowiek, który z łaski swojej zawiózł nie tak dawno albańską koronę rotmistrzowi pruskich dragonów, księciu Wiedowi, dzisiaj jest więźniem księcia, umieszczonym na austryackim okręcie wojennym i siedzi jak mysz w klatce. Zachciało mu się robić rewolucyę przeciw ks. Wiedowi, który, jak z radością zaznaczają dzienniki włoskie, nie ma ani jednej czwartej części tej władzy w Albanii, jaką człowiek bez władzy, Jan Peroś, ma w Krakowie. Cóż się to stało? Czyżby Essad pasza, wiedząc o tem dobrze, że ks. Wied jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, bo się nim opiekuje cała Europa, zwaryował i chciał zrzucić go z tronu? Włosi twierdzą, że to Austrya poróżniła ks. Wieda z Essadem dlatego, aby księcia Wieda przekonać, że on tylko na nią może liczyć. Hr. Berchtold powiada, że Essad pasza istotnie zawinił. Właściwej przyczyny jednak dotychczas nie opublikowano, a to widocznie dlatego, że nawet rząd austryacki zbyt mało się zajmuje Galicyą. Gdyby bowiem znano stosunki w Galicyi, toby wiedziano doskonale, że dzisiaj światem rządzi masonerya i że wszystko zło, jakie na ziemi istnieje, pochodzi od masonów. I dlatego jest naszym obowiązkiem stwierdzić, że rewolucyę w Albanii wywołali masoni, że Essad pasza jest także masonem, i że jedynym ratunkiem dla Albanii, a temsamem dla interesów monarchii, która tylko w uspokojonej Albanii może pewne pokładać nadzieje, byłoby prędkie wysłanie do Durazza ks. Paryły, redaktora „Ludu katolickiego" i p. posła Potoczka, jako bystrowidzów politycznych, znających środki do wytępienia masoneryi. Jeżeli hr. Berchtold tej rady posłucha, to nie będzie widział w tem, co się dzieje w Albanii, ręki intrygantów włoskich i innych, tylko jedną wielką łapę masońską, która, jak stwierdzono na zjeździe katolickim w Tarnowie, zaciążyła nad naszym krajem, nad całą Europą, a oczywiście i nad Albanią.



# Prawda o przygodzie p. Stapińskiego w Kielanowicach.

W pismach codziennych ukazują się od kilku dni opisy zajść z p. Stapińskim w Kielanowicach mocno przesadzone i zabarwione w myśl intencyi p. Stapińskiego. Aby przedstawić te zajścia we właściwem, prawdziwem świetle i położyć kres baśniom, któremi p. Stapiński karmi pisma wiedeńskie, wysłaliśmy do Tarnowa specyalnego korespondenta, który w starostwie uzyskał wiadomości o prawdziwym stanie rzeczy. Urzędowe przedstawienie sprawy, złożone przez komisarza p. Chorzemskiego, wobec radcy dworu p. Reinera, brzmi następująco:

Tarnów, 25 maja.

Dna 21 maja odbyło się w Kielanowicach, za zgłoszeniem w starostwie, zgromadzenie ludowe partyi Stapińskiego, w domu Jana Padły, zwołującego.

W zgromadzeniu wzięło udział około 1000 osób, z czego zaledwie 300 zmieściło się w mieszkaniu Padły; reszta tłumnie otaczała lokal zgromadzenia.

Z inicyatywy Stapińskiego zwrócił się Padło do obecnego na zgromadzeniu komisarza rządowego p. Chorzemskiego z prośbą, by zezwolił na odbycie zgromadzenia pod gołem niebem, ewentualnie w szopie. Komisarz na to się nie zgodził z powodu braku zezwolenia starostwa, a oglądnąwszy wspomnianą szopę, nie zezwolił też na przeniesienie zgromadzenia do niej, motywując, to tem, że szopa jest ciemna, zatarasowana stajennemi urządzeniami i nie posiada ścian bocznych, a temsamem nie jest lokalem zamkniętym.

Na wezwanie komisarza zagaił zgromadzenie o godz. 2'30 w mieszkaniu swem Jan Padło słowami: „Zebraliśmy się tu, celem omówienia sytuacyi w P. S. L. po ostatnich wstrząśnieniach; kóre to stronnictwo przebyło wskutek intryg partyi konserwatywnej".

Po tych słowach wybuchła wrzawa nie do opisania. Przy akompaniamencie **trąb, dzwonków, grzechotek**, krzyczano: „Hańba Stapińskiemu! Powiesić złodzieja, zdrajcę" itp. Okrzyki te i pogróżki skierowane były do osoby będącego na sali posła Stapińskiego.

Po 7 minutach tej awantury, gdy prócz słownych obelg zaczęto wymachiwać kołami w kierunku p. Stapińskiego i zgromadzenie zaczęło zagrażać porządkowi publicznemu, komisarz z trudem zdołał uciszyć hałasujących i ogłosił rozwiązanie zgromadzenia, wzywając do rozejścia się. Rozwiązanie przyjęto z ogólną radością i na wezwanie komisarza lokal opróżniono. Pozostał w nim tylko Stapiński, Padło i kilku ich stronników.

Dom Padły otaczał zaś rozhukany tłum. Komisarz Chorzemski wyszedł między ekscedentów i starał się ich nakłonić do rozejścia a zarazem upewnił się, w którem miejscu znajduje się zamówiona asystencya żandarmeryi. Gdy znalazł żandarmów obok stodoły, zarządził, by asystencya była w tem miejscu do dyspozycyi i na wypadek potrzeby pospieszyła z pomocą.

Powracając do domu Padły, zauważył komisarz, że tłum przybiera coraz groźniejszą postawę i będąc tej myśli, że Stapiński przemawia wewnątrz na poufnem zgromadzeniu, rozpoczął tłum demolować dom, wyrywać okna itd.

Gdy komisarz wszedł na nowo do domu Padły, zamknięte za nim drzwi tłum wywazył i wdarł się do kuchni, prowadzącej do lokalu. Po chwili otworzono przemocą i drugie drzwi tak, że komisarz tylko swą osobą zagradzał tłumowi drogę do trzecich drzwi, za któremi znajdował się już Stapiński.

Nie mogąc dłużej wytrzymać naporu tłumu, komisarz Chorzemski obawiając się, że po zdemolowaniu domu Stapiński dostanie się w ręce tłuszczy, zdołał na tyle tłum uciszyć, by oznajmić mu, że Stapiński przemawiać tu nie będzie, że go zaraz odeśle do Tuchowa, ale to pod warunkiem, że tłum nie będzie go czynnie insultował. Następnie, wszedłszy do przyległej izby radził też trzęsącemu się ze strachu Stapińskiemu, by wobec niebezpieczeństwa masakry zaraz wyjechał, na co on się zgodził i prosił tylko komisarza, by zapewnił mu eskortę żandarma — co tenże uczynić przyrzekł. Komisarz wraz ze Stapińskim, który się trzymał jego munduru i którego też wówczas nie tknięto, przeszedł tak całe podwórze, aż do szopy, przy której miał stać żandarm; nie zastał jednak w tem miejscu żandarma, co widząc tłum z wyciem rzucił się na Stapińskiego.

Korzystając ze sytuacyi (działo się to w wązkiem przejściu między szopą a stosami drzewa) komisarz wysunął się przed Stapińskiego i osłonił go swoją osobą, następnie z trudem nawrócił ek scedentów o tyle, by dostać się do stanowiska furmanek, (których było wiele na miejscu) i wezwał Stapińskiego, by siadał na pierwszy lepszy wóz i ratował się ucieczką. Furmanki jednak uciekały, widząc zbliżającego się do nich Stapińskiego, mimo najenergiczniejszych rozkazów komisarza.

Sytuacya stała się krytyczna i groźna.

Tłum, coraz bardziej roznamiętniony, wśród okrzyków: „na hak ze Stapińskim, powiesić go, nie puścimy go stąd, oddaj zdrajco pieniądze" etc. usiłował oddzielić komisarza od Stapińskiego, kryjącego się za nim.

Za wskazówką komisarza schował się Stapiński za płot, tłuszcza runęła jednak za nim, a pochwyciwszy płot w swe ręce, wprost go roznosiła.

Wtej chwili komisarz Chorzemski dobył szabli i wraz z księdzem Jarońskim, wikarym z Tuchowa, wyrwał Stapińskiego z rąk tłuszczy i osłonił go znowu swoją osobą, zwracając się na drogę do Tuchowa.

Po obu stronach komisarza hamowali zapędy tłumu księża. Tłum jednak podniecał się coraz więcej i wśród szalonego wycia zaczął wywijać nad głową Stapińskiego kołami; komisarz, widząc jedyny ratunek w ucieczce Stapińskiego, z którym szli też jego przyjaciele, tylko na wypadek, gdyby tłum udało się zatrzymać, gdyż wobec wzmagania się wściekłości tłumu mowy być nie mogło o doprowadzeniu Stapińskiego w ten sposób aż do Tuchowa, zawrócił się nagle frontem do tłumu i dobywszy szabli, krzyknął: „W imieniu prawa stać!", zagradzając poziomo trzymaną szablą drogę ekscedentom. Stapiński, idąc za wskazówką komisarza, skorzystał z tej chwili i umknął.

Przy pomocy księży udało się komisarzowi unieruchomić tłum na jakich 20 minut, przez który to czas uspakajał umysły najbliżej stojących i tak długo tłum zatrzymywał, póki Stapiński nie zniknął z oczu. Później tłum dał się zawrócić z powrotem do Kielanowic na obejście Jana Padły. Dopiero w czasie, kiedy Stapiński mógł już przypuszczalnie być w połowie drogi do Tuchowa, komisarz wezwał zgromadzonych do natychmiastowego rozejścia się do domów — co też uczynili.

Po spisaniu w międzyczasie protokołu, komisarz wyjechał do Tuchowa, gdzie na dworcu odszukał Stapińskiego w **kancelaryi naczelnika stacyi**, chcąc się przekonać, czy Stapińskiemu po drodze do Tuchowa co złego się nie zdarzyło. **Stapińskiego znalazł w doskonałem usposobieniu.** Na zapytanie komisarza oświadczył,że to wszystko była szopka, że nic mu się złego nie stało, a będzie z tego kapitał, który dobrze wykorzysta w walce wyborczej. Gdy komisarz wspomniał, że przecież taka to szopka nie była, gdyż w Kielanowicach o mało on i komisarz nie ulegli masakrze, gdyby nie udało się tłumu zatrzymać, Stapiński przyznał, że zawdzięcza życie obronie komisarza.

Twierdzenie, że komisarz Chorzemski pozostawił Stapińskiego na łasce i niełasce tłumu, jest zmyślone, podobnie jak, że po ucieczce Stąpińskiego powiedział „niech dyabli wezmą". Słów tych bowiem komisarz stanowczo nie użył.

Ze Stapińskim w chwili ucieczki szło jedynie kilku jego zwolenników, a dopiero po drodze przyłączyli się do niego uczestnicy zgromadzenia, którzy je poprzednio opuścili lub przemknęli się bokami z masy wzburzonego tłumu.

O ile sięgają autentyczne informacye starostwa, po drodze do Tuchowa nie szczędzono Stapińskiemu szyderczych uwag, wyzwisk i naigrawań, jednak tutaj go nie bito.

Po drodze do domu Stapiński zatrzymał się w Tarnowie tylko kilka minut, potrzebnych do przesiadania się z jednego pociągu do drugiego.

Z przebiegu zajść wynika, że komisarz Chorzemski wypełnił w zupełności obowiązki, jakie na nim ciążyły.

Niesłychanie przykrym jest fakt, że **p. Stapiński rozbębnił sprawę po Wiedniu w sposób zgoła niezgodny z prawdą, w formie, ubliżającej naszemu krajowi i naszej kulturze**, rzucającej zły cień na nasz lud, który przedstawił Europie zapomocą prasy wiedeńskiej jako dzicz. Rozdmuchując sprawę do niebywałych rozmiarów, naraził dobrą sławę naszych urzędników na szwank.

To należy piętnować.

Rzecz charakterystyczna, że poniekąd pomo-

...gło mu w tem pewne krakowskie pismo, uważające się za największe i za najlepiej poinformowane, które bezkrytycznie zamieszczało podawane mu przez p. Stapińskiego i jego adherentów fałszywe informacye.

## Piastowcy nie łączą się ze Stapińskim.

**Kraków**, 25 maja.

Jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, że **pogłoski o połączeniu się ludowców z pod znaku „Piasta" z p. Stapińskim**, mające swe źródło w tendencyjnem interpretowaniu zajść w Kielanowicach, **są pozbawione wszelkiej z gruntu podstawy.**

## Obrady polskich demokratów we Lwowie.

(Telefonem)

**Lwów**, 25 maja.

Pod przewodnictwem Dra Jahla odbyły się tu wczoraj w sali Ligi pomocy przemysłowej obrady Rady naczelnej Polskiego stronnictwa demokratycznego. Wzięli w nich udział posłowie sejmowi i parlamentarni German, Jahl, Loewenstein, Rittel, Kleski, Krogulski, Rauch, Maiss, Dr Falk, oraz szereg wybitnych członków stronnictwa. Z Krakowa obecni byli redaktor „Nowej Reformy" p. Konopiński i Dr Doboszyński. Eksc. Leo i burmistrz Dr Maryewski usprawiedliwili swą nieobecność.

Na wstępie Dr Jahl oddał hołd pamięci b. posła i burmistrza Przemyśla Dra Dolińskiego, następnie zdał sprawę z czynności prezydyum — wspomniał o zreorganizowaniu biura stronnictwa i zorganizowania placówki lokalnej stronnictwa w Przemyślu. Referat o skutkach reformy wyborczej wygłosił Dr T. Rutowski, o nadchodzącej akcyi wyborczej do Sejmu mówił Dr German.

Po ożywionej dyskusyi uchwalono zwołać zjazd mężów zaufania do Lwowa na **14 czerwca.** Dalej wywiązała się dłuższa dyskusya na temat organizacyi i taktyki wyborczej stronnictwa. Omawiano ewentualne sojusze.

W końcu sekretarzami stronnictwa wybrano rejenta Kasparka ze Lwowa i Dra Bogdaniego z Krakowa.

## Sprawy miejskie w Tarnowie.

(Telefonem).

**Tarnów**, 25 maja.

Po 2-letniej tułaczce aktów wyborczych zostały wybory połowy Rady miejskiej przez namiestnictwo zatwierdzone. Dziś rano wręczoną zostanie decyzya namiestnictwa magistratowi, który niewątpliwie zwoła bezzwłocznie plenarne posiedzenie Rady do ukonstytuowania się. We czwartek Rada się ukonstytuuje. Prezydyum pozostanie nadal w tychsamych rękach, burmistrzem zostanie dr Tertil, wiceburmistrzem dr Mütz. Tylko w gronie asesorów proponowane są zmiany. Mianowicie w miejsce p. Szadki wysuwają kandydaturę p. Chciuka, w miejsce zaś Silbigera p. Silberpfenniga.

## Konserwatyści w Czechach odżyli.

*(Tel. „Gaz. Poniedz.")*

**Praga**, 25 maja.

Wczoraj odbył się tu kongres partyi staroczeskiej. Zasługuje o tyle na uwagę, że od lat sześciu partya ta nie dawała znaku życia i dopiero teraz, po aferze Sviby, po ostatnich zajściach w parlamencie, prąd konserwatywny wzmógł się w Czechach tak, że wczoraj mógł się już odbyć kongres tej partyi. W kongresie wzięło udział przeszło 500 delegatów. Przewodniczył byli burmistrz Pragi Scholc; referaty wygłosili członek Izby Panów dr Matusz, posłowie Srb, Czerny i Rudiński. Przedmiotem referatów była sprawa czesko-niemieckiej ugody. Zasługuje na uwagę oświadczenie p. Matusza, że i partya staroczeska musi hołdować zasadzie, wygłoszonej przez agraryuszów, iż bez sejmu czeskiego niema parlamentu. Świadczy to, że wszystkie stronnictwa czeskie zjednoczyły się w tej sprawie.

## Serbia i Grecya nie próżnują.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

**Paryż**, 25 maja.

Według doniesień z Belgradu, Aten i Cetynii, **nad granicą albańską odbywa się bardzo silna koncentracya wojsk serbskich.** Posterunki serbskie na granicy tej wzmocniono, a artylerya w najbliższym czasie tam nadejdzie. Także **ze strony Grecyi i Czarnogóry odbywają się na granicach Albanii jakieś tajemnicze działania.** — Wywołuje to ogólne zaniepokojenie.

## Skandale na dworze albańskim

*(Tel. „Gaz. Poniedz.")*

**Tryest**, 25 maja.

„Triest. Ztg" donosi ze Skutari, że wielką sensacyę wywołało tam nagłe usunięcie z dworu albańskiego przybocznego lekarza księcia, doktora Berghausena. Jest rzeczą charakterystyczną, że w piśmie, wysłanem do Dra Berghausena, znajduje się tylko jedno zdanie: „Jest pan zwolniony ze służby". Krążą pogłoski, iż Dr Berghausen był wtajemniczony w plany Essada baszy i był mu pomocnym. Inne pogłoski brzmią, że Dr Berghausen popadł w konflikt z ochmistrzem dworu, przyczem obaj dygnitarze wzajem się wypoliczkowali. Twierdzą, że niezadługo wyjdą na jaw nowe wielkie skandale, jakie się rozgrywały na albańskim dworze.

## Wrzenie w Bułgaryi.

*(Tel. „Gaz. Poniedz.")*

**Sofia**, 25 maja.

Sobranie uchwaliło plakatować mowę Genadiewa, jako formalne **oskarżenie gabinetów Geszowa i Danewa.**

## Huerta ucieka?

*(Tel. „Gaz. Poniedz.")*

**Meksyk.** (T. B. K.) Minister spraw wewnętrznych oświadczył po konferencyi z Huertą, że prezydent jest zadowolony wiadomościami z nad wodospadów Niagary. Zdaje się, że **zbliża się zadowalające załatwienie sprawy.**

**Londyn**, 25 maja.

„Daily Mail" donosi, że kapitan niemieckiego parowca, znajdującego się na wodach meksykańskich, otrzymał rozkaz, aby stał w pogotowiu, gdyż **ma zabrać na swój pokład prezydenta Meksyku Huertę, który zdecydował się podobno na ucieczkę z kraju.**

## TELEGRAMY.

**Samochodami przez Karpaty.**

**Budapeszt.** O godz. 5 rano wyjechało stąd 36 automobili, biorących udział w jeździe przez Karpaty.

**Werbowanie do legii.**

**Tryest.** Wczoraj aresztowano tu pewnego człowieka, który werbował młodych ludzi do legii francuskiej. Udało mu się kilku ludzi pozyskać dla legii.

**Ofiary samochodu.**

**Paryż.** Generalny dyrektor francuskiej kolei półn. zachodniej Maury, odbywał wczoraj wraz z żoną przejażdżkę samochodem, którym sam kierował. Samochód, kierowany niewprawną ręką, uderzył o drzewo i strzaskał się. Jadący zostali wyrzuceni na kilka metrów. **Żona Maura padła trupem na miejscu. Maury dogorywa.**

**Petersburg.** Podczas wyścigu automobilowego najechał wóz, którym jechało dwóch Francuzów, na stojące już u mety automobile. **Obaj Francuzi zginęli na miejscu.** Rozbiciu uległy trzy automobile.

**Z lotnictwa.**

**Vichy.** Lotnik kapitan Voisin, który jechał w towarzystwie żołnierza, spadł z aparatem. Zarówno kapitan, jak i żołnierz, odnieśli ciężkie obrażenia.

## Z TEATRU.

**„Byle świat zadziwić".**

Komedya w 3 aktach Alfreda Savoir'a i Andrzeja Picarda.

Premierowa publika krakowska postanowiła bojkotować teatr im. Słowackiego. I słusznie. Najpierw pokazano fotografie snobów, których można w jednej trzeciej spotkać na premierach, a wczoraj dorobkiewiczów, którzy stale zalegają widowiska, koncerty, noszą złote łańcuchy, bryljantowe pierścienie, ubierają się jaskrawo, stąpają po posadzce jak żółwie, posuwisto, bojaźliwie, ale po swojemu dążą, jak Rabski mówi, do „epatowania". Wczoraj jeszcze trudnili się faktorstwem, sprzedażą losów na raty, kupnem i sprzedażą cieląt na jarmarkach itp., a dziś są „dyrektorami", wielkimi przemysłowcami, radcami i dążą, dążą... Premierowi dorobkiewicze widzieli siebie, śmali się, bo musieli i śmiechem pokrywali zakłopotanie i wstyd.

Ale wróćmy do sztuki. Pp. Savoir i Picard wiedzą, że jeżeli sprytna kanalia wzbogaci się, to stara się zająć uprzywilejowane stanowiska w „świecie", wnosząc tam, wraz z nienasyconemi apetytami dorobkiewiczów, specyficzną właściwość swoją — parweniuszostwo, które ma im zastąpić dobry ton i dobre maniery panów urodzonych. I w takie środowisko nas wprowadzają.

Arystydes Borel--Borel był kiedyś kelnerem, a dziś jest — wielkim przemysłowcem, fabrykantem samochodów i... ma salony w których przyjmuje jakieś znakomitości, ministrów i egzotycznych mężów stanu. Nazajutrz wszystkie pisma, choć „niektóre nawet niezapłacone", podadzą opis przyjęcia z wymienieniem wszystkich obecnych znakomitości, czem przyprawią o wściekłość takich Lehmanów. Zresztą całe towarzystwo zbyt wielkiego szacunku względem siebie nie żywi. Ot, na przyjęciu skradziono p. ministrowi zegarek! Za służbę mogę ręczyć... odpowiada pan domu.

Pani Borel-Borel, niegdyś modelka, dziś jako żona milionera, malarka. Niegdyś dama bufetowa, kelnerka, kochanka stangreta, przechodzi w snobizmie wszystko, cośmy kiedykolwiek widzieli. Żyje aureolą córki i dlatego ją za mąż nie wydaje. Dla Borela, ekskelnera, małżeństwo córki z synem wielkiego Lehmanna, tego złodzieja, tego bandyty, byłoby szczęściem, ba, nawet zaszczytem, a dla Borelowej byłoby banalnem. — Odrzucenie oświadczyn Lehmanowej, zadziwi cały świat... Ale panienka ma lat 26, nie chce dłużej pomagać matce w snobizmie i chce gwałtem wyjść za mąż i skończyć głupią rolę panny na wydaniu. Rzuca się więc na szyję biednemu urzędnikowi p. Tessier, synowi krawca z Marsylii i za zezwoleniem Borela — w gruncie rzeczy poczciwego człowieka, kochającego córkę bezgranicznie — młodzi się pobiorą.

Szablon komedyowy.

Pani Górska wydobyła z roli p. Borel doskonale ton parweniuszki i mimo wytworności, widziało się ekskelnerkę... Parweniuszostwo Frenkla miało bardzo dużo wdzięku wrodzonej dobroci, a scena, w której walczy próżność z miłością, była przepiękną. Mocno a szczerze zagrała swą rolę Regiczówna, która miała bardzo szczęśliwy wieczór i ogólnie się podobała.

Reszta zespołu nie miała pola do popisu.

Z. R.

## ZE SPORTU.

### „Pogoń" — „Wisła" 1 : 0 (0 : 0).

Wczoraj rozpoczęły się równocześnie w Krakowie i we Lwowie pierwsze zawody o mistrzostwo I. klasy. Zawody te, rozpisane przez Polski Związek piłki nożnej, rozgrywać się będą między czterema drużynami galicyjskiemi pierwszej klasy, a mianowicie z Krakowa: K. S. „Cracovia" i T. S. „Wisła", ze Lwowa: I. L. K. S. „Czarni" i L. K. S. „Pogoń". W sezonie wiosennym odbędą się jeszcze zawody o mistrzostwo w dniach 14 i 24 czerwca, natomiast w sezonie jesiennym w dniach 13 i 27 września i 11 października, ewentualnie rozgrywki w dniu 18 października.

Jak wiadomo, mistrzostwo Galicyi dzierży dotychczas na podstawie zeszłorocznych rozgrywek „Cracovia", która i w bieżącym roku znajduje się na bardzo wysokim poziomie, o czem świadczą jej tegoroczne spotkania z klubami zagranicznymi i jest też najpoważniejszą kandydatką do zdobycia mistrzostwa. Z drugiej strony jednak „Czarni", którzy w przeszłym roku, stojąc poza Związkiem piłki nożnej, nie współubiegali się o mistrzostwo, są obecnie w doskonałej formie i dawali rękojmię, że na wczorajszym matchu we Lwowie dołożą wszelkich starań, aby sprostać groźnym przeciwnikom krakowskim, zwłaszcza, że mieli do wyrównania znaczną porażkę, poniesioną od nich w Krakowie na początku bieżącego sezonu, kiedy nie byli jeszcze odpowiednio wytresowani ani też dostatecznie zgrani.

Niemniejsze zainteresowanie, aniżeli match we Lwowie, budził zapowiedziany na wczorajszą niedzielę przyjazd „Pogoni" lwowskiej na zawody z „Wisłą", która przegrała ostatnio we Lwowie w stosunku 2:0. Do zawodów o mistrzostwo wystawiły obie drużyny najsilniejszy skład.

W przebiegu zawodów wczorajszych „Wisły" z „Pogonią" zauważyć się dała przedewszystkiem wyższość gości, rozporządzających dobrze zgranym napadem, pracowitą pomocą i nad wyraz świetną obroną (Kamerer). „Wisła" natomiast, aczkolwiek wykazała dość wysoką formę gry, popełniała szereg błędów taktycznych, które sprawiły, że wiele świetnych szans zdobycia bramki, zwłaszcza w pierwszej połowie gry, poszło na marne. Niemile przedewszystkiem uderzał u „Wisły" brak decyzyi i strzałów pod bramką; gracze „Wisły", kombinujący w polu dość roztropnie, tracą zupełnie kontenans, skoro tylko przekrocza linię pola karnego, poza którą literalnie nie wiedzą, co z piłką począć. W pierwszej połowie czasu gra toczy się naprzemian po stronie „Wisły", naprzemian na polu gości. Dzięki doskonałej grze backów z obu stron czas do pauzy upływa bez wyniku cyfrowego.

Dopiero w 20 minucie po pauzie strzela Dworzak dla „Pogoni" pierwszą i jedyną bramkę.

Sędziował bardzo uważnie p. Jacheć.

E. W.

### Cracovia — Czarni we Lwowie 0 : 0.

Lwów, 25 maja.

Match „Cracovii" z „Czarnymi", stanowiący początek zawodów o mistrzostwo Galicyi, zakończył się nierozegraną. Wynik był 0:0. Zainteresowanie matchem było ogromne. Publiczność, zwłaszcza wobec ślicznej pogody, stawiła się bardzo licznie. Przybył wicepr. Rady szk. kraj. Dr. Dembowski, wicepr. Stahl, jako prezes klubu „Czarnych" i wielu innych. Kombinacye i technika gry „Cracovii" podobały się ogromnie. W pierwszej części gry „Cracovia" miała wiatr przeciwny; w drugiej części gry nie zdołała jednak uzyskać bramki wobec niesłychanie dzielnej obrony „Czarnych".

## KRONIKA

**Czwartkowa premiera „Panieńskich skał"** Tadeusza Kończyńskiego w teatrze ludowym wywołała bardzo silne i łatwo zrozumiałe zainteresowanie. Nazwisko autora daje rękojmię, że sztuka będzie niezwykle ciekawa — z drugiej strony dyrekcya teatru uczyniła wszystko, aby zapewnić sztuce jak najświetniejszą szatę teatralną. Nakoniec reżyserya sztuki prowadzona osobiście przez autora, który dał projekty do dekoracyi i wgląda we wszystkie szczegóły, podnosi jeszcze bardziej ogólne zainteresowanie. Bilety na pierwsze przedstawienie „Panieńskich skał" rozkupuje publiczność szybko.

**Defraudacya na poczcie.** Śledztwo policyjne w sprawie defraudacyi 192.000 koron na poczcie krakowskiej postępuje naprzód. Aresztowani wspólnicy Wilczka: Ziembicki i Mistat złożyli obszerne zeznania. Ponieważ nici śledztwa prowadzą do Lwowa, przeto nadkom. Krupiński wyjechał tam w sobotę wieczorem i dokona kilku aresztowań. Co do rzekomo urzędowej depeszy Poli skonstatowano, że nie pochodzi ona od władz policyjnych, lecz nadaną została przez osobę prywatną, której prawdopodobnie chodziło o wprowadzenie w błąd policyi krakowskiej i zmylenie śladów pościgu.

**Sensacyjne uprowadzenie z hotelu.** Onegdaj zajechał do „Grand hotelu" właściciel dóbr Zakopane p. Józef Uznański. W piątek wieczorem weszło do numeru, zajmowanego przez p. Uznańskiego 4 silnie zbudowanych mężczyzn z dr. Joachimem Adalbertem z Wiednia i legitymując się odnośnem zezwoleniem starostwa nowotarskiego, sprowadzili p. Uznańskiego wbrew jego woli do omnibusu hotelowego przemocą i przewieźli na dworzec kolejowy, skąd pociągiem pospiesznym udano się w stronę Wiednia.

Tajemnicza ta afera przedstawia się w świetle informacyi od wtajemniczonych osób w następujący sposób:

Już od dłuższego czasu nosiła się rodzina uprowadzonego, z zamiarem wysłania p. J. Uznańskiego do sanatoryum, gdzieby się mógł leczyć z choroby nerwowej, na jaką cierpiał. Skoro wszelkie usiłowania nakłonienia p. J. Uznańskiego do wyjazdu zawiodły, zdecydowano się uciec do uprowadzenia. W tym celu przybył do Krakowa brat p. Uznańskiego wraz z 2-ma lekarzami i dokonał uprowadzenia p. Józefa Uznańskiego, którego następnie przewieziono do zakładu leczniczego w Rekawinkel pod Wiedniem.

**Interesujące** jest umieszczone w dzisiejszym numerze naszego pisma zawiadomienie o szczęściu firmy Samuel Hechscher senr. w Hamburgu. Firma ta przez swoje szybkie i dyskretne wypłaty zyskała tak dobrą renomę, że każdemu zwracamy na tem miejscu uwagę na jej dzisiejszy inserat.

**Włamanie.** Do mieszkania p. Samuela Nuefelda przy ulicy Dietlowskiej zakradł się wczoraj pod nieobecność właściciela nieznany sprawca i zabrał srebra stołowe wartości około 500 koron.

# Galerya ojców ojczyzny.

Wizerunki parlamentarne. Nasmarował Wilk.

XXI.

CEZARY HALLER RITTER VON HALLENBURG.

Za rok skończy lat czterdzieście. Przysłowie ruśińskie powiada: Do dwaciaty ne umen, do tryciaty ne żonat, do soroka nie bohat, kruhom durak. Ritter von Hallenburg był w dwudziestym roku oficerem, a ma folwarczyk i jest kawalerem. Niech się spieszy!

Pan Cezary mianowany został posłem większości z 38 wiejskiego okręgu wyborczego Żywiec — Sucha — Maków — Jordanów — Milówka. W dziejach parlamentaryzmu zapisał się przez to chlubnie, że Bobrzyński zgasił poselskie istnienie jego poprzednika Edwarda Krupki.

Pan Cezary wszedł do parlamentu i Koła, uwieńczony laurem, osłonion sztandarami Prawicy Narodowej. Jako oficerowi, Ritter von Halleburgowi i właścicielowi Jurczyc niedaleko Skawiny, pisało mu się przecie być zachowawcą. Lecz zbłądziłby bardzo grubo, który sądził, że koligacya partyjna, okradła pana Cezarego ze samodzielności. Przenigdy.

Zaasenterowany do kompanii konserwatywnej, pan Cezary zaczął się niebawem wyrywać i ciągiem stawać na flanku. Co mu który ze sztabowców kiwnie: Cesiu, trzymajże front ,nie psuj szeregu, obcasy przy sobie, pierś naprzód, brzuch do środka! — gdzietam; Cesio swój rozum wojenny ma, uszka w bok nadstawia i za indykami ogniście wciąż powtarza: Direcktion — rückwarts! „Ałeż Cesiu ustatkuj się, bądź grzeczny". — „Nie i nic. Mam **własny** światopogląd".

W ostatnich miesiącach fizyognomia polityczna pana Cezarego nabrała profilu całkiem demonicznego. Poświęcił się krytyce i prostowaniu kompasów międzypaństwowych. Awantury na Bałkanach wskazały mu misyę właściwą. Poprzedni zawód oberlejtnanta od pionierów i przeczytanie „Mobilizacyi w Bronowicach", dały mu materyał pozytywny do oceny zjawisk w zakresie odnośni zagranicznych i pchnęły w ostęp zagadnień dyplomatycznych. Odtąd nie ma posiedzenia Koła, aby pan Cezary nie wygłosił wielkiej mowy o drogowskazach europejskich, ba nawet światowych.

Pan Cezary powinien się koniecznie ożenić!

## AFORYZMY.

Nie mówienie o sobie jest u wielu ludzi wyrafinowanym środkiem wiodącym do mówienia o nich.

* *

Wiele dziewcząt posiada tylko jedno uzdolnienie — są zdolnemi do małżeństwa.

* *

Ludzie cenią nieraz wyżej przepędzenie czasu, niżeli czas sam.

* *

Najmilsze słowa mówi się oczyma, nie ustami.

# Ogłoszenie licytacyi.

Elektrownia miejska rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową na roboty:

- stolarskie
- okucie
- malarskie
- pokostnicze
- szklarskie
- posadzki i flizy

wykonać się mające przy budowie Elektrowni przy ul. św. Wawrzyńca. Wadyum w kwocie 2 i pół proc. złożyć się ma w kasie miejskiej. Wszelkie warunki, arkusze i objaśnienia udziela biuro budowy w Elektrowni miejskiej w godzinach urzędowych. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 5-go czerwca o godzinie 12-tej w południe.

**Dyr. Elektrowni miejskiej.**

L. 49833/914
Bb.

*Kraków, dnia 9 kwietnia 1914 r.*

# OGŁOSZENIE

## w sprawie sprzedaży parcel pofortyfikacyjnych między przedłużoną ul. Zwierzyniecką i Smoleńską i między przedłużoną ul. Długą i Krowoderską.

Gmina miasta Krakowa chcąc ożywić w mieście ruch budowlany i dać rzeszom bezrobotnym pracę i zarobek, przeprowadza pertraktacye z Bankiem Krajowym co do ułatwienia zabudowania parcel pofortyfikacyjnych w pasie między ulicą Zwierzyniecką i Smoleńską i między przedłużoną ul. Długą a ul. Krowoderską przez udzielanie osobom budującym na tych gruntach przez Bank Krajowy kredytu budowlanego oraz pożyczek hipotecznych.

Parcele powyższe w jednem i drugiem miejscu posiadają obok siebie urządzone ulice wraz z przewodami kanałowymi, gazowymi, wodociągowymi i kablami elektrycznymi.

Celem ułatwienia ich nabycia osobom prywatnym i umożliwienia przeprowadzenia na nich budowli, udzieli Bank Krajowy nabywcom tych parcel naprzód kredytów budowlanych w granicach przyszłej możliwej pożyczki hipotecznej. Na ten cel przeznaczoną zostaje suma do trzech milionów koron.

Kredyty budowlane zaliczone będą wedle norm w Banku Krajowym obowiązujących w miarę postępu budowy za oprocentowaniem 1½% wyżej od raty bankowej i za prowizyą ¼% półrocznie. Pożyczki hipoteczne w 4½% listach udzielane będą w ten sposób, że część kapitału otrzyma okres umorzenia na czas trwania ulgi podatkowej, a reszta na okres dłuższy normalny.

Bank Krajowy po każdem zgłoszeniu przeprowadzi za porozumieniem z gminą cenzurę zgłaszających się i udzieli kredytu tylko w tych wypadkach, w których fundusze własne zgłaszających się łącznie z kredytem budowlanym i ceną kupna za grunt w gotówce wypłacić się mającą wystarczą na pokrycie tak tej ceny kupna, jak i kosztów budowy i o ile przedsiębiorstwo nie ma cechy spekulacyjnej.

Zapłata ceny kupna parceli od Gminy miasta Krakowa zakupionej może być w ten sposób rozłożona, że ⅓ część uiści kupujący przy podpisaniu kontraktu, a resztę w 12-tu półrocznych ratach wraz z procentem od pozostałej części ceny kupca liczonym. Gmina może odstąpić pierwszeństwa hipotecznego, przysługującego reszcie ceny kupna na rzecz pożyczki amortyzacyjnej, o ile znajdzie dostateczne zabezpieczenie i nie będzie na stratę narażoną.

Podania, względnie oferty na zakupno tych parcel, można wnosić codziennie między godziną 9-tą i 12-tą do biura Budownictwa miejskiego Oddział b. na ręce Pana Naczelnika tego Urzędu (Gmach Magistratu III. piętro drzwi Nr. 15 od strony ul. Poselskiej), gdzie również można przeglądać plan dotyczący parcel i zasady sprzedaży.

Prezydent stoł. król. m. Krakowa:
**Dr. Leo w. r.**



Odpowiedzialny redaktor wydawca: Zygmunt Rosner. Drukarnia „Katolickiej Spółki Wydawniczej" pod zarząd. St. Starostki w Krakowie.